20.

9. Czerwca 1827.

KURYER KRAKOWSKI

POWSZECHNEY ZABAWIE POŚWIĘCONY.

TOMIK IIgi.

Słóy pióro, by kto mych słów niewracał na (nice
Albo się nieozwały na stole nożyce;
Lubo ja w szczególności nikomu niełaję,
Czołem biję osobom, ganię obyczaje.

Naruszewicz.

Kuryer ciągle nadal wychodzić będzie w tym samym kształcie jak dotąd, znaczony dwoma pieczątkami. — Prenumerować można za Zł. 4. kwartalnie tu w Krakowie w Księgarni Pani Mateckiey i w Redakcyi na ulicy grodzkiey pod N. 38. Pojedyncze numera jak dotąd po gr. 10. Poprzedni zbiór w I. Tomiku kosztuje Zł. 5.

NOWY ASMODEUSZEK.

ROZDZIAŁ V.

ORYGINAŁY.

DOKOŃCZENIE.

Niektórzy ludzie mają to do siebie dziwactwo, że gdy jaka nienaturalna figura, chce im się popisywać z swojemi śmiesznościami, zaraz ich to obrusza, iż bez uwagi krzyczą: "*Co za karykatura! co za nudny oryginał!*,, — Lecz tacy bardzo grzeszą przeciw słuszności. — Żaden człowiek lubiący *filozofią*, *dobry apetyt i sen smaczny*, niepoważy się nazwać oryginała nudnym, — karykaturą niepogardzi. Bo jeżeli mu czasem przez natręctwo jeden lub drugi dokucza: nieotwieraż zarazem naypięknieyszego pola do filozoficznych rozmyślań? niećwiczyż go w cierpliwości, nayszlachetnieyszey z cnot ludzkich? — Kemuż winniśmy dobry apetyt i strawność, jeśli nie oryginałom, którzy nas nawet swoim widokiem przywodząc ustawicznie do śmiechu; są, że tak powiem, filarami sztuki lekarskiey, w przedłużaniu nam życia? Któż wreszcie nasycony dziennemi przyjemnościami próżniactwa wśród dostatków, nieżyczy sobie tęgo zasnąć? A jestże *opium* coby tak dzielnie usypiało, jak naprzykład jaki *gienijusz familiyny*, którego zdania prawodawcze, samemu rozumowi nakazują milczenie? — opasły przyjaciel domu, który zjada i poziewa *ex officio* za wszystkich? — łysy młodzik, uwędzony i wysłużony weteran drwiących westchnień płci piękney? — głupiec z powszechnem zadowoleniem udający zawsze mądrego, — i wielu podobnych męczenników posiedzeń? — Słowem, że podług światłych uwag Asmodeuszka, oryginały tak dobrze potrzebne są na świecie, do rozerwania nas czasem swoją komiczną postacią; jak muły albo osły do dźwigania naszych ciężarów. —

Zjedliśmy tedy na prędce przewyborne śniadanie, przez naszego kucharza, rozumie się paryskiego diabełka, sporządzone; za które niejeden pieczeniarz, pozwoliłby drwić z siebie naymniey ze dwie godziny. — Śliczna Belindka jadła w prawdzie z wielką *gracyą*, lecz za trzech brała z półmiska. Skorośmy to załatwili; — pójdź, rzecze, teraz do sali gościnney; zobaczysz tam zabawną scenę, a potym ruszemy w drogę. — W rzeczy samey, naypierwsze co postrzegłem, były te same potrawy

które nam zastawiono. "Niech cię to niezadziwia, rzecze do mnie Asmodeuszek; Pan Oberżysta jest człowiek z główką i kredką, ofiarował mojemu kucharzowi fałszywego dukata, ażeby cudzym kosztem nakarmił i wykwintnością potraw zdziwił parafijanów, a potem zdarł ich podług wszelkich zasad uprzywilejowanego rabusiostwa. — Dla czegóż nato pozwalasz? rzekłem, i czy to twoi podwładni diabełkowie nieznają się na kruszcach, że fałszywe złoto przyjmują? — Zabawne są twoje pytania i zapomniałeś o naszém przeznaczeniu. Łowienie takich oszustów, jest dla nas żniwem przyjacielu. — Ale nietraćmy czasu. — Teraz tylko uważay co się dzieje przy stole? Patrz jak te dwa pieczenniki, wyszydzają otyłość swego kolegi i śmieją się, aż im żebra trzeszczą i mózg wysuszony w głowach od płaskich żartów grzechocze? Zważay tylko wzajemne między niemi ucinki, które na nayzaciętszych ukończą się obelgach? Opowiem ci po krótce ich biografią. Ten z lewey strony, z długim nosem, szerokiemi ustami, łysą głową, na krzywych nóżkach; jest mały szlachcic, z namiętną żądzą udawania wielkiego pana, dlatego czepia się do kogo może. Kobietom wszystkie czyni posługi Merkurego; — można go za grosz po tasiemkę nakoniec miasta wyprawić, byle zato miał honór zyskać poufały, choćby *kompletnie* drwiący uśmiech na publicznych spacerach; lub stanąć w głębi loży, podczas sztuki i z tamtąd przez okulary, rzucać wzrok hrabiowski na parter; słowem masz z niego wszystko, czyń z nim co chcesz; i jeśli by cię pusta, razem niegodziwa chętka porwała, pastwić się nawet nad jego uszami, sypać w nos dotkliwe szczutki; byleś mu czasem, mając sam wielkie znaczenie, dozwolił iść obok siebie przez ulicę, zrobisz go nayszczęśliwszym. —

Drugi towarzysz z wypukłemi oczyma, twarzą podobnieyszą do małpy jak do człowieka; był niedyś *Kommissarzem Prowijantowym*, ale teraz, kiedy już trudno doyść prawdy, gra rolę byłego podpółkownika huzarów; chociaż jak widać z jego słomianey postaci, naymnieyszy powiew wiatru, zmiótł by go natychmiast z konia. Mimo jednak swojey lekkości, cudownym apetytem obdarzony jest od natury, i razem tę szczególną ma własnosć, że jeśli prędko mówi, jeszcze prędzey sprząta półmiski. — Trzeci nakoniec w środku tych dwóch siedzący, który już ledwie dyszy od gniewu i żarłoctwa, całe życie strawił na plotkach i obmowie, dla tego też lubiony jest od starych kobiet. Zły humor w jakim go widzisz, wypływa naturalnie z turniejów językowych, które staczać musi z obiema towarzyszami, żeby darmo niezjadał; człowiek prawdziwie nieszczęśliwy; bo im bardziey go jątrzyć złośliwemi żartami, tym bardziey mu się jeść chce, i tym częściey butelki przed nim wysychają. —

Zwróćmy teraz uwagę na tamtych dwóch kawalerów konnych, którzy siedząc przy stole, wciąż *galopują* z oświadczeniami swoich uczuć miłosnych ku pannie Florze. Ten co już połowę szóstego krzyżyka przegalopował, pragnie ją zwyciężyć swą frcykowską żywością, uwielbia wesoły humor i Florę bóstwem dowcipu mianując, z odrazą pogląda na młodego współzalotnika, który co słowo: pełne katonowskiey powagi wyrzeka zdania o oświacie XIX. wieku, o wielkich ludziach których się mniema bydź wzorem, o kobietach rozumnych, na czele których kładzie Florę na przekor swemu przeciwnikowi: obadwa kończą natem, że miłość jest głównym punktem powszechnego uszczęśliwienia śmiertelnych. — Poważna baronowa, dla którey to uczucie już dziś tylko ma wartość stłuczoney filiżanki, jest stronniczką sędziwego młodzika; — z przeciwney strony owdo-

wiała żałosna Filomela, przenosi pustego starca, nad poważną figurę zbyt młodego prawodawcy rozumu. Osoba ta, godna jest obszernieyszego w spomnienia. —

Miała i ona niegdyś lat szesnaście, i troche brunatnych powabów, które jako patryotka w wysokim stopniu, szczególniey dla jakiego z woyskowych w nagrodę waleczności, *rużem i blanszem* wydoskonalać pragnęła. — Ale panienka zbyt ulająca żołnierzom, chociażby sercem i duszą była za konnicą, — nieraz iść musi do piechoty, wnet zapomnianych bòstwiątek; gdyż to niezawodną jest prawdą, że sama postać Kupidynka z saydakiem i strzałami, bardziey przystaje do mundurka, jak owa ziewająca postać Pana Hymena. Jakoż nasza żałosna Filomela, dociągnąwszy drugich szesnastu latek, na odbieraniu codzień nowych dla siebie hołdów od całych szwadronow i batalionów czcicieli, została nakoniec zmuszoną oddać rękę staremu już wdowcowi, którego kochać i z serdeczney miłości skubać jak gęś tuczną, było jey uroczystém postanowieniem, niebez słodkich nadziei w grzecznych i dorosłych pasierbach, że szanowną macoszkę będą umieli *adorować* i czułe jey mglejących zawsze ocząt weyrzenia, do serc wdzięcznych przyjmować. Ale te barbarzyńcy, zamiast bić czołem przed czarownemi jey powaby, to oni zatrudniali się tylko utrzymywaniem potajemnego spisu codziennych jey hapanek, — pod róźnemi tytułami rozdrapywanych kosztowności, lubemu i zawsze pieszczonemu mężulowi; — napełnianych skarbonek na potrzeby nowego synka Filusia, tudzież dla maleńkich còreczek Finetki i Belotki na posag. — Niewinna Filomela, użaliła się przed mężulem na tę nieludzkość jego dorosłych synów, a ten wyganiając ich po jednemu od siebie, kiedy mu naystarszy umarł, tak dalece uniosł się miłością do swey żonki, że na bilecie pogrzebowym, kazał przez omyłkę wyrazić: — "*Uradowany oyciec tą bolesną dla swe-,, go serca stratą... zaprasza krewnych ,, i przyjaciół na pogrzeb,,...* — ale razem nieborak sprawił go i sam sobie po drodze, bo wpadając często dla różnych przyczyn do kanałów, do piwnic, wleciał nakoniec i do grobu, zostawiwszy, mimo bardzo mądrego testamentu, niewinną Filomelę na pastwę zemsty niewdzięcznych synów, niewdzięcznych jak sam wyraził dla tego. *że nieumieli cenić miłości oyca, który na dowód jey ku tym wyrodkóm, chciał im przyczynić z kilkunastu braciszkow z powtórnego małżeństwa.* — Cnotliwa Filomela, płacząc przez całe trzy dni swego drogiego przyjaciela; zaczęła się pakować do wyjazdu, i co pierwey całą jey garderobę w jedney starey serwecie przyniesiono, to teraz szereg ogromnych kufrow zawierał plony kilkoletniego pożycia ze starym Jegomością, który nawet umierając, jeszcze myślał, że od niey był kochany!... Podobna więc do korsarza tunetańskiego, już tylko co miała wypłynąć z portu niebezpieczeństwa którem grozili pasierbowie, na morze słodkich marzeń przyszłości; gdy w tym nagle zatrzymaną zostaje i naypokorniey proszoną aby z połowę tych zdobyczy oddała! O co to za cios dla serca każdey Filomeli, która nayczulcy darła kochanego mężula, oddawać!... i to aż połowę!...

Lecz niewinność zawsze jest wynagrodzona. Filomela, nawzajem troche podskubana, chodząc w grubey żałobie, i dla tym lepszego odcienia, bielona i rużowana w całey miniaturze, — poznaje ślicznego chłopca, — oświadcza mu swą miłość, bo czas był krótki czekać ażby się on tego sam domyślił; — i natychmiast, obiecawszy rozumie się porządny zapis, usidla go wdziękami... swey szkatułki. — Już. już, co miał ślub uastąpić, — gdy znów inna bogat-

sza wdowa, młodsza w prawdzie, ale nie tak pięknie malowana: odmawia jey tego hollenderskiego motyla, co nie z kwiatka na kwiatek, lecz z dukatów na dukaty przelatał;— przelatał a Filomela, będąc powtórnie owdowiałą, podwóyną wdziawszy żałobę, dąży teraz do pobliskiey stolicy, dla oddania serca i ręki pierwszemu co się nawinie.— Lecz zmiłuy się zawołam, czegoż ten biedny księgarz stoi z paką książek i nieśmie kroku zrobić naprzód? — Ten człowiek wart jest osobnego rozdziału, odpowie Asmodeuszek, zostawmy więc tę całą z nim *Prowincyą*, niech spokoynie dojada, a przez drogę o księgarzu powieść usłyszysz interessowną.

Zaledwiem zwrócił oczy ku wyjściu, już byliśmy w powietrzu, a diabełek zaczął mi opowiadac historyą księgarza. —

DROBNOSTKI i ANEGDOTY.

Medycyna, wtedy będzie dopiero doskonałą, jak w tajemnicach natury wyśledzi sekret, leczenia chorób moralnych. J tak naprzykład, co by to był za cudny wynalazek, zwłaszcza na uzdrowienie pewnego Jegomości, który ile razy dozna jakiey zgryzoty a z tąd na żółć chorując, musi się czyścić *jalapą;* gdyby potrafiono jakim sposobem wymyśleć mu co na przeczyszczenie *sumienia......* bo niezawodnie w ten czas, niemiewałby już zgryzot, i obszedłby się bez jalapy, a co naylepsza, byłby może poczciwym.

Pewien bardzo szacowny człowiek, i dla tego od wielu, wzorem wszystkich cnot, dobroczyńcą uciśnionych i biednych, nayczulszym oycem i przyjacielem nazywany; tak delikatne ma nerwy: że naymnieyszy smutny wypadek, a zwłaszcza rodzinny, wpędza go zaraz w takie mgłości,iż biedaczek! w oka mgnieniu zadrży jak listek;— zblednieje— i upadnie. Rzecz jednak osobliwsza, iż mu się nigdy inaczey to niezdarza, jak tylko przy wielu świadkach? Z tąd zazwyczay w teatrze, w sklepie winnym, w kawiarni, słowem, na każdém publiczném mieyscu, raz westchnie, i już po nim. Ale znowu to wielkie szczęcie, że się od razu da otrzeźwić, bo dosyć wziąść go i postawić na nogach, tak zaraz zdrów! Pytanie, czy też dla zupełnego wyleczenia się z tey choroby, niebyłoby z korzyścią, ażeby czuły *Pacyent*, czytywał i rozpamiętywał sobie czasem komedyą Moliera, pod napisem *Świętoszek?* ....

Pewna Jeymość, tak zaczyna gębą sznurować, iż wielu zostaje w obawie, aby jey się w sznurówkę nieprzemieniła. Mówią, że to jest nałóg nabyty jeszcze za panieństwa, *notabene* w przedpokojach, gdzie miała świetne odebrać wychowanie, w celu wykierowania się na pannę. —

Na przekor, czy też na wskrzeszenie pamięci starożytnego romansu: *Koloander i Leonilda*, przysłano nam do umieszczania w Kuryerze nowy romans pod tytułem: *Bartłomiey i Małgorzata.*

Nigdy niewołay *hup!* aż przeskoczysz! Pewien człowiek usychający z łakomstwa na cudze dobro, tak dziś już wysechł ze złości, że go pochłonąć niezdołał; iż nos jego będzie mógł wnet zastąpić naywybornieyszą hubkę do krzesiwa, choć niejest saletrowany.
